

# Grzegorz Dziamski

---

## Estetyka i metafizyka

---

Diametros nr 3, 118-120

---

2005

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

## Estetyka i metafizyka

*Grzegorz Dziamski*

Tekst profesor Iwony Lorenc jest bardzo dobrym wprowadzeniem do dyskusji na temat estetyki i metafizyki, a dokładniej relacji sztuki i filozofii.

Już w pierwszym akapicie autorka wprowadza nas w istotę problemu, przywołując Platona, który nazaczył relację sztuka-filozofia piętnem rywalizacji, walki o prawdę. Według Platona i zapoczątkowanej przezeń tradycji, filozofia miała podporządkować sobie sztukę, określając, czym powinna być sztuka, w czym tkwi jej istota i jaki jest jej cel (sens). Ale przecież dialogi Platona można potraktować jako pewną formę artystyczną, a więc podporządkowanie sztuki filozofii nie jest wcale tak oczywiste i jednoznaczne, jak wynikałoby z tego, co Platon głosił. Na podobnej niekonsekwencji, nietzscheańskiej niekonsekwencji, Derrida przyłapuje Kanta – wzorem dla konstruowanego przez Kanta systemu filozoficznego miała być architektura, a więc sztuka, którą cały system (filozoficzny) miał objaśniać.

Dlaczego nazwałem tę niekonsekwencję „nietzscheańską”? Dlatego, że wielcy filozofowie zawsze byli twórcami, tworzyli mniej lub bardziej przekonujące, pobudzające i poruszające wyobraźnię obrazy świata. Robili więc to samo, co wielcy artyści. Nie istniał zatem, przynajmniej w europejskiej nowożytności, jakiś zasadniczy konflikt między filozofami i artystami; jedni i drudzy budowali swoje obrazy świata i wzajemnie podziwiali swoją odwagę w ich kreowaniu, byli pełni podziwu dla najwyższych osiągnięć filozofii i sztuki. Dilthey, Heidegger, Gadamer, to tylko kilka przykładów filozofów podziwiających wielkich artystów; Joseph Beuys czy Joseph Kosuth niech będą tutaj przykładem artystów zafascynowanych wielkimi filozofami. Oczywiście, zupełnie inaczej wyglądał stosunek artystów do estetyków i estetyki, czyli tej gałęzi filozofii, która najbardziej dosłownie potraktowała zalecenie Platona, że filozofia powinna wyjaśniać sztukę, określać, czym ona naprawdę jest, by zamknąć w pojęciach i

zracjonalizować to, co niepojęciowe, a więc wytłumaczyć i objaśnić słowa wypowiedane w szale przez Histeryczkę. Tutaj aktualność zachowuje aforyzm Barnetta Newmana: estetyka jest tak potrzebna sztuce, jak ornitologia ptakom.

Spór sztuki z filozofią, czy też filozofii ze sztuką, tak jak go rozumiał Platon, dotyczył prawdy, a dokładniej tego, która z tych dwóch dziedzin bliższa jest prawdzie, i dlatego zasługuje na to, by być depozytariuszką Prawdy metafizycznej. Długie dzieje tego sporu i dwie filozoficzne strategie zniewalania sztuki, przedstawił Arthur Danto, w dostępnym w języku polskim tekście *Filozoficzne zniewolenie sztuki* (referat zaprezentowany na Kongresie estetycznym w Montrealu w 1984 roku, a opublikowany w wersji polskiej w „Studiach Estetycznych”, tom XXIII, 1986-1990). Nie ma więc potrzeby streszczać tego sporu.

Paradoks naszych czasów polega na tym, że dzisiejsza filozofia, zwana postmodernistyczną, rezygnuje z odgrywania roli depozytariuszki Prawdy metafizycznej. Zarówno Derrida, jak i Lyotard, Rorty i Welsch, projektują filozofię jako coś innego – obszar dyskusowania różnych prawd. Wielość i różnorodność gier Lyotarda, pochwała różnicy Derridy, rozum transwersalny Welscha czy indywidualny słownik Rorty’ego, temu mają służyć. Z drugiej strony, roszczeń do Prawdy metafizycznej wyzbywa się również sztuka postmodernistyczna. Można zatem powiedzieć, że zapoczątkowany przez Platona spór wygasa, ponieważ znika przedmiot sporu – roszczenie do Prawdy metafizycznej wysuwane przez filozofię i sztukę (czy sztuka rzeczywiście takie roszczenia wysuwała, czy tylko zostały jej przypisane przez filozofię – to inna sprawa). Znika tym samym problem prawdy w sztuce i prawdziwej sztuki. Sztuka, podobnie jak filozofia, staje się obszarem wielu prawd, co znajduje wyraz w postmodernistycznej pochwalie pluralizmu.

Rodzi się oczywiście pytanie, czy sztuka i filozofia mogą oderwać się od metafizyki i czy w wyniku tego oderwania nie ztracą swojego charakteru? Pytanie poważne. Czy filozofia oderwana od metafizyki nie przekształci się w „rodzaj pisarstwa” (*a kind of writing*), jak aprobatywnie określa twórczość Derridy Rorty, w rodzaj mniej lub bardziej pomysłowego, zabawnego, dowcipnego pisarstwa, w rodzaj rezonowania, jak określał to kiedyś Hegel? A w co miałyby się

przekształcić oderwana od metafizyki sztuka? Wiemy jak perspektywa niemetafizycznej sztuki przerażała Witkacego. Jedna z prac Bruce'a Neumana, spiralnie skręcony neon, pobłyskuje taką sentencją: „Prawdziwy artysta pomaga światu odrywając mistyczne prawdy”.

Filozofia postmodernistyczna nie ogłasza nadejścia epoki postmetafizycznej czy niemetafizycznej. Rorty mówi jedynie o sprywatyzowaniu metafizyki, a Derrida o czymś podobnym, kiedy sprowadza filozofię do literatury (sztuki). Tak, jak w XVIII stuleciu trudno było sobie wyobrazić życie społeczne nie zakorzenione w religijnym światopoglądzie, tak dzisiaj wielu z nas nie potrafi wyobrazić sobie życia społecznego nie ugruntowanego w jakichś podzielanych przez wszystkich przekonaniach metafizycznych. Ale najnowsza sztuka i filozofia (nazywana postmodernistyczną) pokazuje taką możliwość, powiedziałyby nawet więcej – wskazuje ją jako konieczność. Konieczność globalnego świata, w którym różne przekonania (prawdy) nie są już przestrzennie rozdzielone, ale przenikają się i współistnieją w jednej przestrzeni.

Musimy się nauczyć żyć pośród wielu prawd, a tym samym wycofać czyjekolwiek roszczenia do prawdy absolutnej. Musimy zastąpić Prawdę metafizyczną prawdą pragmatyczną, która pozwoli nam lepiej żyć tu i teraz, zamiast umierać za jakąś Prawdę. Nie oznacza to zaniku uczuć metafizycznych, czym tak się martwił Witkacy, a tylko tyle, że uczucia te nie będą miały zbiorowego charakteru, lecz indywidualny, a jeśli przybiorą charakter zbiorowy, to jedynie na chwilę, na jakiś moment, który pozwoli nam lepiej rozpoznać się w świecie.